

Hitler rozprawił się z bezrobociem „Za dwa lata zabraknie rąk do pracy“

Obóz pracy pośród puszczy
(Korespondencja własna)

Berlin, w marcu 1934. Pośród puszczy, na niewielkiej równinie, otoczonej kręgiem lasu siedem parterowych (głównych) budynków. To obóz pracy — kwatery 260 robotników. Na zimę roboty ustają. Robotnicy wracają do miasta. Zostają tylko ci, którzy nie mają wogóle gdzie wrócić.

Na środku obozu na maszcie powiewa wielki sztandar ze swastyką. Budynki są proste, porządnie zabudowane, z częściami, które można przenosić z miejsca na miejsce. Między budynkami urządzono kwietniki.

8 ZŁ. ZA DZIEŃ OTRZYMUJE WOLNY ROBOTNIK

W obozie tym mieszkają i pracują t. zw. „wolni robotnicy“. Przedsiębiorca, który otrzymał do budowy drogę, najmuje określony ich liczbę. Płace wynoszą 4 — 5 marek (według kursu koło 8 — 10 zł., według siły nabywczej 6 — 8 zł.). Z tego robotnik płaci 1 markę za utrzymanie w obozie, resztę odkłada. W niedzielę ma specjalną zniżkę dostaje się do miasta, przywożąc zarobione kilkanaście marek rodzinie (lub, jeśli jej nie ma, rozporządza dowolnie zarobioną kwotą).

MENU OBOZOWE — W KANTYNY NIE MA WÓDKI

Obóz zagospodarowany jest znakomicie. Izby, w których śpi robotnicy, duże, jasne, przestronne. W każdej izbie jest 17 miejsc do spania, w dwu kondygnacjach. Łóżka są długie i szerokie, sienne, wypchane słomą, porządne.

koce, czyste poduszki. Przy łóżku blaszana szafka. Na środku izby stół, dokoła niego ławy. Osobno znajduje się czytelnia, świetlica (zarazem jadalnia), kuchnia, zmywalnia naczyń, pralnia, łazienka i t. p.

Świetlica jest ogromna, zalana powodzią światła, zieleni i hitlerowskich emblematów. W tej izbie jadłem obiad, według menu obozowego. Buljon z czarnym chlebem, doskonałą sałatkę z kartofli (którą podziwiałem), gorące kielbaski i na deser rozmaite sery. Porcje duże, jedzenie smaczne i czyste, choć z kotła.

Przy świetlicy jest kantyna. Zarobionych pieniędzy można nabyć coś do pożywienia, nie sprzedaje się tu jednak ani wódki (nawet piwa), ani tytoniu. Kantyna prosperuje dobrze i ma nawet zyski, które gdy dojdą do określonej sumy, idą na urządzenie jakiejś zabawy, wystawienie czegoś podobnego.

20 BYŁYCH BEZROBOTNYCH

W „grupie pracy“ panuje porządek i rygor prawie wojskowy. W obozie, który zwiedzałem w Werberlinie (coś jak polska Białołęka) mieszka obecnie 20 robotników. Pracowali w ciągu wiosny, lata i jesieni, zostali tu, bo nie mają dokąd wracać. Wyglądają dobrze i wydają się być zadowoleni.

Całe urządzenie obozu jest proste i niezwykle skromne, ale zupełnie dostosowane do potrzeb grupy.

SLUŻBA PRACY I WOLNE GRUPE PRACY

Te „grupy pracy“ nie mają nic wspólnego ze służbą pracy. Podczas, gdy służba pracy jest dla pewnych kategorii obywateli (wiek, przynależność i ma znaczenie głównie wychowawcze i społeczne, „grupy pracy“ zatrudniają wolnych robotników.

W „Arbeitsdienście“ — w służbie pracy chodzi, podobnie jak w służbie wojskowej o zrównanie wszystkich w obliczu pracy. Baron, junkier pruski, syn bogatego przemysłowca i młody bankier, razem w jednym szeregu musi stać z łopata w ręku obok robotnika z Moabit, ulicznika berlińskiego, czy najprostszego chłopca. Praca jest bezpłatna. Ma podnosić ciężność, hartować ciało i ducha, praktycznie pouczać braterstwa wszystkich Niemców bez różnicy stanów, zawodów, pochodzenia. Rygor ma wdrażać do dyscypliny i przyzwyczajając do posłuszeństwa. Tak realizuje się w życiu jedno z naczelnych hasel narodowego socjalizmu: jedności narodu.

Bez przejścia służby pracy (poza rzeczą prostą zwolnieniem) nie może być mowy o dalszej karierze. Oddziały „służby pracy“ są jakgdyby specjalnymi szturmówkami pracy. One wykonują najcięższe, najtrudniejsze zadania, jak np. melioracje,

prace przy drogach wodnych. Znaczenie „służby pracy“ i służby powszechnej jest ogromne, zwłaszcza, że wyciąga ona z rynku pracy miliony rąk, daje ogromny materiał ludzki, w znacznej mierze ogranicza w sposób naturalny bezrobocie.

Inaczej jest z wolnymi pracownikami, którzy sprzedają swą pracę przedsiębiorcom, nadzorowanym przez państwo. Obóz w Werberlinie, o którym piszę, jest właśnie obozem takiej grupy.

ZARABIAMY NIEWIELE ALE PRAWIE WSZYSTCY

Zamiast idyotycznych, rujnujących zapomóg dla bezrobotnych, które demoralizują je i upokarzają, daje się ludziom pracę. Jeden z Niemców w obozie powiedział mi: — Jest jeszcze u nas złe. Zarabiamy niewiele, ale już prawie wszyscy. Hitler rozprawił się z bezrobociem: z 6 milionów spadło już na blisko półtora miliona. Za rok będą pracować wszyscy, za dwa będzie już zamożny ręk do pracy, a jest jej tak wiele, że dla wszystkich wystarczy i nie ma obawy, aby się kiedyś wyczerpała. Gdy zatrudnimy wszystkich, wtedy pomyślimy o poprawie zarobków i podniesieniu standardu życiowego szerokich mas.

Niemcy odnalazli właściwą drogę.

Al. Scndlikowski.

Skandaliczny spór między artystą a impresariem

B. dyrektor teatru „8.30“, p. Brodziński, wystąpił do Sądu Grodzkiego przeciwko aktorowi filmowemu, Witoldowi Contiemu-Kozłowskiemu, skarżąc go, iż aktor nie dotrzymał umowy.

W r. 1931 pomiędzy dyrektorem a Contim stanęła umowa, według której aktor filmowy zobowiązał się wypłacać Brodzińskiemu 25 procent od swoich dochodów za występy. W owym czasie Conti był początkującym adeptem sztuki filmowej i Brodziński, jako osobisty sekretarz Poli Negri, posiadający dużą praktykę, zobowiązał się popierać go i dopomagać przy uzyskiwaniu ról w filmach polskich. Brodziński dopomagał finansowo młodemu aktorowi, który skończył we Włoszech szkołę śpiewu. Umowa zawarta była na 8 lat i przez pewien czas artysta dotrzymywał jej, później jednak zerwał z Brodzińskim i nie wypłacał mu przyrzeczonej prowizji.

Jak wiadomo, Conti po raz pierwszy zagrał większą rolę w filmie „Janko muzykant“. Było to w okresie, kiedy aktor pisał prowizję Brodzińskiemu.

Powództwo wytoczono przez dyr. Brodzińskiego dotychczasowi prowizji od honorarium, jakie pobrał Conti za występ w filmie „Rok 1914“. Ponieważ otrzymał on wynagrodzenie w kwocie 3.000 zł., Brodziński żąda 750 zł. dla siebie.

Razem z wniesieniem pozwu dyrektor wystąpił o zabezpieczenie go, którego udzielił sąd w ten sposób, że nałożono areszt na gałę Contiego w teatrze Letnim, gdzie obecnie występuje aktor w roli Parysa w operetce „Piękna Helena“.

Wezoraj odbyła się rozprawa sądowa, na której adwokaci Contiego wystąpili z powództwem wzajemnym przeciwko dyrektorowi, żądając rozwiązania umowy z mocą wsteczną. Adwokaci powołują się, że umowa jest niemoralna i przez prawo zakazana. Albowiem w danych warunkach jest zawarta na okres zbyt długi, przez co zbliża się do umów, zawartych na całe życie. Tę zaś rodzaj umowy, które jedną ze stron niewolniczo oddają w ręce drugiej, są sprzeczne z dobrami obywatelstwa. Zdaniem obrońców, okres 8 lat w karierze artystycznej jest bardzo długi i kępuje każdego artystę.

W ten sposób pełnomocnicy Contiego w nader sprytny sposób kwestionują kompetencje Sądu Grodzkiego. W razie bowiem przyjęcia pozwu wzajemnego o rozwiązanie umowy, sprawa musiałaby przejść do Sądu Okręgowego, jako wyłącznic właściwego do tego rodzaju procesów.

Z drugiej strony obrońcy artysty wytaczają też i innego rodzaju zarzuty, dowodząc, że p. Brodziński nie wykonał należycie umowy, jaka go wiązała z Contim, nie pomagał mu w wybiegu się i zaledwie kilka razy umieszczał u niego wywiady i notatki w prasie. Takie postępowanie p. Brodzińskiego, zdaniem obrońców, nie wpłynęło na poprawę jego sytuacji w filmie. Twierdzą, że gdy Conti przestał współpracować z Brodzińskim, dyrektor usiłował mu szkodzić i przeszkadzać w dalszej karierze artystycznej, ośmieszał go i obniżał jego godność jako aktora.

Sąd ogłosi w tej sprawie postanowienie w najbliższy poniedziałek.

Prowincja idzie w sukurs

W walce z powszechnym ubożem rytualnym

Charakterystyczne odgłosy wśród Czytelników

B. członek O. N. R. skazany pod zarzutem kolportażu „Nowej Sztafety“

Nowy proces o kolportaż podziemnego organu ONR „Nowej Sztafety“ rozegrał się w Sądzie Okręgowym. Tym razem w charakterze oskarżonego wystąpił Mieczysław Węgielski, znajdujący się pod zarzutem przynależności do tajnej organizacji ONR i kolportażu „Sztafety“.

W składzie węgla przy ul. Szerepki Dunaj na Starem Mieście, przeprowadzona została rewizja na skutek konfidencjonalnych doniesień. Wywiadowcy znaleźli ukrytą w składzie paczkę, zawierającą przeszło 1600 egzemplarzy „Nowej Sztafety“. Zaczęto badać właścicielkę składu węgla i ta oświadczyła, że na dwa dni przed rewizją Węgielski przyniósł jej jakąś paczkę, mówiąc,

że zawiera ona płótno i materiał. Prosił ją o przechowanie paczki przez kilka dni, na co zgodziła się. Po dwóch dniach zjawił się Węgielski, lecz w kilkanaście minut po nim przybyli wywiadowcy policyjni, celem przeprowadzenia rewizji.

Węgielski nie przyznał się do winy, wyjaśniając, że do ONR należał wówczas, kiedy organizacja była legalna. Co do paczki ze „Sztafetą“ twierdził, że nie o niej nie wie, i że właścicielka składu wskazała na niego, jako przechowyującego nielegalne ulotki, dlatego, że był on wówczas jedyną osobą znajdującą się w składzie węgla.

Sędzia Dębicki skazał Węgielskiego na 3 miesiące aresztu.

Akcja nasza potężnie z dnia na dzień i coraz więcej ludzi interesuje się nią. Powszechne oburzenie Czytelników na ubój rytualny, w listach i telefonach do redakcji, jest zjawiskiem codziennym.

ODGŁOSY W WILNIE

W akcji tej idzie nam dzielnie w sukurs prowincja, która zachęca naszym przykładem, występuje również do walki z powszechnym ubożem rytualnym. Echa tych poczynąń notujemy skrzętnie. Przypadałoby, że w pewnych wypadkach prowincja dalej już zaszła w tej walce, niż to ma miejsce w stolicy.

Np. w Wilnie, z okazji omawiania budżetu rzeźni miejskiej, wyszło najaw, że ludność tego miasta, bez różnicy narodowości,

płaci wysokie podatki na rzecz gminy żydowskiej i utrzymuje ponadto całą armię doskonale zorganizowanych rzeżaków żydowskich, którzy monopolizowali czynności, związane z ubożem, pobierając całkiem dowolnie ustalone opłaty.

HARACZ

Opłaty te są różnorodne i łączny haracz żydowski, ściągany na rzeźni miejskiej, wynosi 17 zł., co przy cenie bydła rogatego od 100 — 130 zł. na sztukę stanowi odsetek poważny. Charakterystyczne, że miasto od takiej samej sztuki pobierało dotychczas 10 zł. 25 gr., a więc znacznie mniej, niż danina na rzecz gminy żydowskiej i monopolu rzeźni żydowskich.

Z haraczem tym rozpoczęła

ostatnio walkę narodowe koło radnych. Mianowicie, zgłoszono na ostatnim posiedzeniu rady miejskiej wniosek nagły, domagający się obniżenia opłat na rzecz gminy żydowskiej i zapewnienia normalnych opłat od sztuk, przeznaczonych na spożycie przez ludność nie żydowską.

Nad wnioskiem tym wywiązała się krótka, lecz ożywiona dyskusja. Przedstawiciel koła żydowskiego uważał zgłoszenie wniosku za coś obrażającego godność społeczeństwa żydowskiego. Uzasadniając nagłość wniosku przedstawiciel narodowego koła radnych m. in. wykazał, że ścigane przez żydów opłaty godzą w pierwszy rządzie w uboże warstw ludności, którą nie stać na kupowanie drogiego mięsa.

W Warszawie sprawa jeszcze nie dojrzała widocznie, toteż czynnik powołane milicję. Dotychczas zdecydowano się na obniżenie opłat za ubój rytualny z 8.75 zł. na 4 zł. od sztuki. Jest to krok naprzód. Rzeżacy, początkowo, wściekli bunt i stosowali bierny opór, lecz, zdaje się, że cała burza skończy się w szklance wody.

CO PISZĄ CZYTELNICZY?

Odgłosy naszej akcji są bardzo różnorodne. Jeden z Czytelników,

w liście do redakcji, proponuje, by wogóle nie jeść mięsa i nie zabijać zwierząt. W zakończeniu swego listu pisze on:

Dla niżej podpisanego zagadnienie uboju rytualnego w odniesieniu do niego samego nie istnieje. Widok trupów w czasie wojny wywarł na mnie takie wstrząsające wrażenie, że kawałek mięsa wrażeń to odnawia. Jedzenie mięsa jest dla mnie taką samą ohydą, jak dla innych jedzenie mięsa ludzkiego, a zabijanie zwierząt — taką samą zbrodnią, jak zabijanie człowieka. Od czasów wojny nie mam w ustach ani kawałka mięsa, ani ryby, ani wędliny i jestem o wiele zdrowszy, silniejszy, niż przedtem i pod żadnym pozorem nie zgodziłbym się na podtrzymywanie swego życia w ten ohydny sposób, który nie tylko jest przyczyną tortur niewinnych zwierząt, ale prócz tego utrzymuje „religijne życie“ naszych paszytytów, które uciekają od krwi zwierzęcej, ale tęczą się krwią naszą.

Oczywiście, że teoria wysunięta przez naszego Czytelnika, jest wzniosła i oryginalna, lecz, w naszych warunkach niemożliwa do urzeczywistnienia. Są to wnioski za daleko idące, których w ramach naszej kampanji rozpatrywać nie możemy.

Inny czytelnik składa nam podziękowanie za podjętą akcję, wyraża jednak obawę, by akcja ta nie była głosem wołającego na puszczy. Uważamy, że obawy te są przedwczesne.

Potrzeba odludnienia Śląska

Kalkulacje baronów węglowych
i niedza 125 tysięcy bezrobotnych Ślązaków

Katowice, 3 marca.

Jakie są skutki zawarcia polsko-angielskiej umowy węglowej?

Według zdania przemysłowców węglowych był to tylko wstęp do polepszenia sytuacji górników. Ceny wskutek tego nie poszły w górę. Dopiero umowa węglowa z Niemcami może przynieść zasadniczą poprawę cen, gdyż dziś konkurencja niemiecka obniża ceny do poziomu takiego samego, jaki istniał przed układem polsko-angielskim.

Nie jest to zupełnie zgodne z prawdą. Cemu zatem przypisać tę zmianę?

Oto przemysł węglowy poniósł poważną ofiarę — rzekł się części wywozu na rynki najmniej rentowne: bałtyckie, skandynawskie i t. p. Natomiast rynki licencyjne, t. j. środkowo-europejskie, do których nie dociera węgiel angielski, gdzie zatem ceny węgla są korzystniejsze, nie podlegają układowi węglowemu. Tam też wywóz utrzymuje się na poziomie niewiele gorszym, mimo zakończenia sezonu.

Jedno jest pewne: zmienił się stosunek wywozu węgla do zbytu wewnętrznego. Oto np. w stycz-

niu r. b. wywóz spadł o 19,37 procent, natomiast zbytu wewnętrzny wzrósł o 9,13 procent. Zbyt wewnętrzny przynosi duże zyski, wywóz daje podobno straty. Zatem wpływ konwencji węglowej z Anglią jest korzystny dla właścicieli kopalni.

A górnicy? Niewątpliwie ogólne wydobycie węgla spadnie, skoro zmniejszy się wywóz. Chyba, że wzrost zbytu wewnętrznego zrównoważy tę stratę z nadwyżką. Wówczas byłoby może ilość zatrudnionych w kopalniach pozostałoby niezmienną.

Już widzę, jak czytelnik szuka błędów w moich rozumowaniach. Jakto, skoro wzrost zbytu węgla na rynku wewnętrznym ma być silniejszy od spadku wywozu, to przecież ilość górników zatrudnionych powinna wzrosnąć. Właśnie, że nie. Utrzymywanie zbytu węgla na niezmiennym poziomie — to redukuje górników. Niewielki wzrost zbytu to utrzymanie załóg dotychczasowych.

Tu dochodzimy do najważniejszego zagadnienia pracy na Śląsku. W roku 1923 wydobycie węgla na 1 robotnika wynosiło dziennie 1267 kg. W roku 1933 wzrosło do 1593 kg. Choćby zatem wydobycie pozostawało na niezmiennym

poziomie, stan zatrudnienia spadł by w ciągu tych lat 5 o 10 procent. Kopalnie racjonalizują się szybko. Ta racjonalizacja postępuje nadal, mimo, a może wskutek kryzysu. Zamyka się kopalnie mniej wydajne, usprawnia się najwydatniejsze. Bezrobocie w górnictwie wystąpiłoby nawet, gdyby nie było kryzysu.

A przy ogólnym przesileniu sytuacji jest wręcz tragiczna. Na Śląsku jest 127.993 tys. bezrobotnych, to znaczy około czwarta część bezrobotnych w Polsce, podczas gdy ludność Śląska wynosi jedną dwudziestą piątą ludności Polski. Około połowa ludności Śląska jest dotknięta bezrobociem całkowitem, a reszta... częściowo.

Toteż aktualne stają się plany „odludnienia“ tej dzielnicy. Co prawda akcja paracelacyjna w odniesieniu do wielkich latyfundiów niemieckich na Śląsku mogłaby choć pewne rezultaty, ale — nie wystarczające. Trzeba szukać miejsca dla Ślązaków gdzieś indziej — tak się tu mówi w Katowicach.

Inną receptę na bezrobocie znajdują „czynnik miarodajny“. Generalny inspektor pracy Kłott oświadczył niedawno, że trzeba rozszerzyć system urlopów turnusowych i świetówek, czyli zmniejszyć

sztyt przeciętny czas zatrudnienia górników w ciągu roku — zmniejszając też oczywiście zarobki. Byłby to system dzielenia w nieskończoność coraz mniejszej ilości pracy — system obrony, a nie — ataku.

Tymczasem na Śląsku trzeba przystąpić do ofensywy gospodarczej. Niema wiele czasu do stracenia, toteż już nadchodzący rok powinien przynieść pewne posunięcia, któreby przyczyniły się do zwiększenia zbytu węgla, a tem samem do ograniczenia bezrobocia w górnictwie. Ofensywa taka objąć powinna oczywiście nie tylko Śląsk, ale całą Polskę i... nie tylko górnictwo, ale szereg innych działów wytwórczości.

O tem, jakiej ofensywy gospodarczej potrzebuje Śląsk, pomówię w następnej korespondencji.

Chciałbym tu jeszcze tylko zaznaczyć, że wszelkie poczynania dotychczas podejmowane w tej dzielnicy są nędznym paljatywem w stosunku do jej istotnych potrzeb. A plan gospodarczej ofensywy na Śląsku miałby tę dobrą stronę, że wpłynąłby znakomicie na życie gospodarcze w innych dzielnicach Polski.

Silicus.

Echa zuchwałej kradzieży w spółdzielni 18-ego pułku piechoty

Skierńewice, 4. 3. (kor. wl.). Niezwykle zuchwałej kradzieży dokonano w spółdzielni 18 pułku piechoty w Skierńewicach. Złodzieje, wybiwszy deski w ogrodzeniu, dostali się na dziedziniec koszarowy, skąd po drabinie przeszli przez wysoki mur, okalający skład materiałów opałowych.

Znalazłszy się w składzie, wiały wycieczkę poczęli łomem wybijać otwór w ścianie spółdzielni, jednak po usunięciu kilkunastu cegieł natrafili na żelazne kraty, tkwiące w zamurowanym oknie. Niezrażeni i tą zaporą przepiliwali kraty i dopiero wtedy mogli wejść do spółdzielni. Łupem żołdziejów padły różne towary galanterijne wartości około 4000 zł.

Ślady, pozostawione przez włamywaczy na śniegu, zaprowadzi-

ły policję do domu Stanisława Jasińskiego, który, przyznając się do dokonania kradzieży, wymienił jako współników Józefa i Szczepana Kruzewskich z Łodzi. U Kruzewskich, poza pochodzącą z kradzieży galanterią, ujawniono dokładny spis skradzionych towarów oraz plan podziału łupów.

W toku dalszego dochodzenia ustalono, że skradzione rzeczy przechowywali względnie sprzedawali Eleonora Łopata, Wacław i Honorata Czapłiny oraz Chana Pakin.

W dniu dzisiejszym wszyscy wyżej wymienieni, wielokrotnie już karani za złodziejstwo i paskerstwo, staną przed Sądem Okręgowym w Warszawie, który na sesji wyjazdowej w Skierńewicach będzie rozpatrywał tę sprawę.